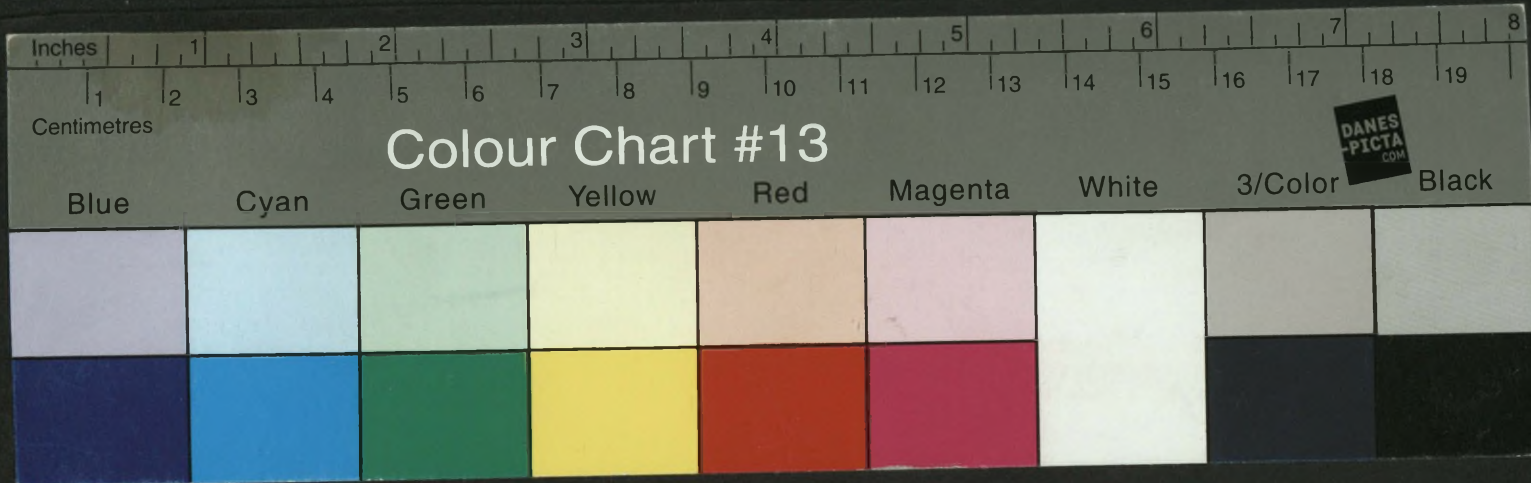




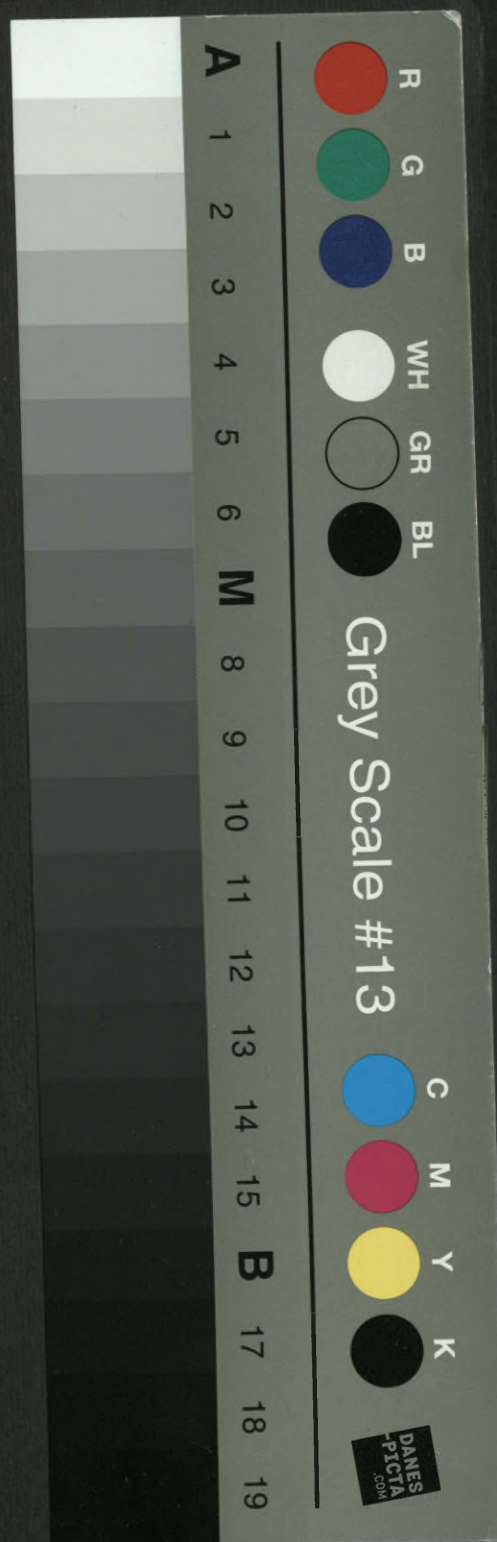
STEFAN ŻEROMSKI

ORGANIZACJA
INTELIGENCJI
ZAWODOWEJ

WYDANE STARANIEM
UNII ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH
PRACOWNIKÓW UMYSŁOWYCH

Z PRZEDMOWĄ
HENRYKA RYGIERA

WARSZAWA — MCMXXXIII — KRAKÓW
TOWARZYSTWO WYDAWNICZE W WARSZAWIE



STEFAN ŻEROMSKI

ORGANIZACJA
INTELIGENCJI
ZAWODOWEJ

WYDANE STARANIEM
UNJI ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH
PRACOWNIKÓW UMYŚŁOWYCH

Z PRZEDMOWĄ
HENRYKA RYGIERA

WARSZAWA — MCMXXXIII — KRAKÓW
TOWARZYSTWO WYDAWNICZE W WARSZAWIE

ORGANIZACJA INTELIGENCJI ZAWODOWEJ

STEFAN ŻEROMSKI

ORGANIZACJA
INTELIGENCJI
ZAWODOWEJ

WYDANE STARANIEM

UNJI ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH
PRACOWNIKÓW UMYŚLOWYCH

Z PRZEDMOWĄ
HENRYKA RYGIERA



WARSZAWA — MCMXXXIII — KRAKÓW
TOWARZYSTWO WYDAWNICZE W WARSZAWIE

30 : 884-4

9207/1



DRUKARNIA NAUKOWA TOWARZYSTWA WYDAWNICZEGO W WARSZAWIE
RYNEK STAREGO MIASTA II.

PRZEDMOWA

Zapatrzeni w swój indywidualizm, dumni w swem odosobnieniu, silni nie organizacją, lecz wewnętrznymi wartościami — na przestrzeni wieków, „idąc na czele wszystkiego, co się dzieje“, prowadzili narody „po drogach nowych, im tylko znanych, po szlakach niewiadomych postępu“.

Jeszcze w przeddzień wojny zajmowali wszystkie wybitniejsze stanowiska państwowe i społeczne, kierowali produkcją i pracą ludzką, organizowali życie kulturalne, tworzyli wartości artystyczne i naukowe, a oto naza jutrz po zawarciu pokoju uczony i artysta, profesor i nauczyciel, lekarz i technik, adwokat i sędzia, publicysta i dziennikarz, urzędnik państwowy i prywatny najprzód ze zdumieniem, a następnie z trwogą dowiedzieli się, że broń, którą uprzednio zwycięsko walczyli, stępiła się w okresie wojny i rewolucji, i że sytuacja pracownika umysłowego gorsza jest, niż niewykwalifikowanego robotnika.

Do walki stanęły dwa zorganizowane obozy: przedsiębiorców i robotników; pracownik umysłowy, niezwiązany żadnym węzłem solidarności, znalazł się poza nawiasem życia zbiorowego.

Oto obraz 1918 r.

Od roku owego klęski i poniżenia minęło zaledwie piętnaście lat, i w ciągu tego krótkiego czasu miliony pracowników umysłowych zrywają z tradycją tyłowiekową, z samotników przekształcają się w entuzjastów zbiorowości, nie tracąc jednak nic ze swych indywidualnych walorów wewnętrznych, lecz wzmacniając je przez zestrzelenie we wspólne ognisko i przez wzajemne uzupełnienie, i osiągają stopniowo tę sprawność organizacyjną, na którą przed

nimi pracodawcy zużyli długie stulecia, a robotnik cały wiek dziewiętnasty.

Dziś świat zasiany jest siecią pracowniczych związków zawodowych i stowarzyszeń gospodarczych, społecznych, kulturalnych i sportowych, które w niestrudzonym wysiłku dzień za dniem pomnażają liczbę swych członków, wzmacniają swą organizację i zdobywają coraz wydatniejszy wpływ na kształtowanie się życia zbiorowego. A centrale narodowe i międzynarodowe, wiążąc na kształt kłamry poszczególne te ogniwa, wraz z potęgowaniem się całego ruchu, osiągają coraz większą prężność i znaczenie.

Opinia publiczna, tak zawsze niechętna nowości, wciąż jeszcze nie może pogodzić się z myślą, że oto w ciągu niewielu lat „z małych niepokąźnych ziarn idei celne powyrastały zboża”, i że z dniem każdym postępując naprzód, pracownicy umysłowi ponownie zbliżają się do chwili nieodpartej, gdy staną się tem, czem byli na przestrzeni wieków, — tymi, którzy idą na czele wszystkiego, co się dzieje, i którzy dają młodość każdemu nowemu pokoleniu i każdej nowej epoce. Siły ich nabierają coraz większej pełni, jak zawsze, gdy ludzkość tego od nich wymaga.

Wielkie umysły wyprzedzają współczesnych, lecz jakże nie często zdarza się, aby wykreślając przyszłość nie tworzyły utopii. Śród tych, którzy przewidzieli te wielkie zmiany, jakie zająć musiały w organizacji życia zbiorowego i w roli społecznej pracowników umysłowych. Żeromski zajmuje, bodajże na całym świecie, pierwsze i wyjątkowe miejsce. Był nie tylko siewcą ideologii, której dziś powszechnie służy, ale z taką przenikliwością wskazał konkretne drogi, jakimi toczyć się będzie realizacja dnia jutrzejszego, iż wszystko, co dziś się dzieje, jest jakby stopniowem wcielaniem w życie przez Niego podanych wskazań.

Już w wydanej w 1918 r. rozprawie p. t. „Początki świata pracy”, poświęconej zagadnieniu nowego ustroju opar ego nie na zasadach gwałtem narzuconej władzy człowieka nad człowiekiem, lecz na świadomem współdziałaniu wolnych i sobą rządzących ludzi pracy, Żeromski dużo uwagi poświęca roli społecznej pracownika umysłowego.

Widząc tyle walących się, a tak niedawno potężnych tronów Żeromski pisze:

„Prawdą oczywistą przed oczyma ludzkimi stało się, iż kłamali cesarze i rządy ich, mieniając się namaszczoneymi zgóry, jedynie prawowitymi, pzez czysty rozum wskazanymi regulatorami wśród zamętu pracy i nagromadzenia bogactw człowieczych. Ujrzeli wszyscy ludzie, że głupstwo i łotrowstwo tało się w istocie rządów monarchów w ciągu trwania tylu ludzkich pokoleń”.

Obserwując podstawy i bieg życia ludzkiego w gromadach, Żeromski znajduje inne uprawnienia rządu człowieka nad człowiekiem.

Kiedy wybucha epidemja, wówczas rządy nad ludźmi obejmuje lekarz, któremu nikt się oprzeć nie może. Kiedy ludzie postanawiają przebić tunel pod łańcuchem gór, wówczas inżynier obejmuje władzę nad rzeszami pracowników, aby podkop, wszczęty z dwu stron górskiego ogromu, spotkał się w głębiach skalnych czeluści, nie chybiając drogi ani o milimetr. Geolog, odkrywający tajemnicę, jemu tylko wiadomą, wydaje wskazówki milionerom, tropiącym skarby, inżynierom, potrzebującym zarobku, i tłumom, idącym za skibą nędznego chleba. Oficer, kierujący olbrzymim pancernikiem, jest samowładcą tysiąca istnień ludzkich. Marja Curie-Skłodowska, podczas wykładu w sali paryskiej Sorbony, rządzi umysłami słuchaczy na zasadzie posiadania odkrywczej swej wiedzy bardziej wszechwładnie, niż monarcha, i bardziej nieodwołalnie, niż arcykapłan.

„Uczni, technicy, inżynierowie, chemicy, fizycy, lekarze, znawcy, specjaliści, działający, jako odkrywcy, albo na podstawie wdrożenia nieomylnych wyników prawd znalezionych, sprawują rządy wciąż i wszędzie”.

„Ci ostatni rozkazodawcy, utrzymując życie społeczeństw na wyżynie kultury, czynią rząd, niejako tajny, codzienny i pospolity”.

W roku 1919 ukazuje się druga rozprawa Żeromskiego p. t. „Organizacja inteligencji zawodowej”. Wiąże się ona ściśle z „Początkiem świata pracy” i jest jej uzupełnieniem, rozwijając w konkretnych tezach powyższe zasady.

Wbrew ówczesnej głęboko zakorzenionej opinii, Żeromski wypowiada zdecydowany pogląd, że pracownicy umysłowi jedyny ratunek dla siebie i swej roli społecznej znaleźć mogą we wzajem-

nem porozumieniu się i wytworzeniu zespołu, któryby o losie swoim, jako zbiorowego ciała, pod każdym względem pomyślał.

„Jeżeli w każdym fachu pracownicy zwiążą się w zawodowy syndykat, a związek syndykatów utworzy organizację główną... wtedy dopiero zadrżałby w sobie i zachwiał się świat wszelakich paskarzów, świat kłamstwa. Wtedy również każdy spracowany człowiek w Polsce ...odetchnąłby pełnymi piersiami w czystym uczciwości powietrzu“.

„W świecie tym prawodawcą, kierownikiem i urzędem będzie genjusz, wynalazca, znawca, specjalista“.

Kto przeżył tamte czasy, wie, jak trudną do przyjęcia, nawet dla pracowników umysłowych, była teza Żeromskiego. „Jakże to zorganizować w jeden zespół narodowego demokratę i socjalistę, piastowca i komunistę, klerykała i wolnomysliciela, karierowicza i czystego bezinteresownego pracownika?“ I dopiero obecnie, gdy przyglądamy się bogatemu rozwojowi organizacji pracowniczych, widzimy, jak słuszną była wiara Żeromskiego we współdzielny intelekt talenty twórcze pracowników umysłowych, zwłaszcza, że on pierwszy ustalił w Polsce dwie podstawowe tezy dla prawidłowego rozwoju związków pracowniczych. Jedna z nich, dziś już powszechnie uznana, że „związki musiałyby być oparte na zasadzie pracy i mogłyby organizować tylko ludzi pracy“. Druga, to „apolityczność ruchu zawodowego, do dziś dnia z wielu jeszcze stron atakowana, a przede wszystkim ze strony partii, oraz ludzi kariery politycznej.

Rozwijając swój wielki program, Żeromski wskazuje liczny szereg zadań praktycznych, które mogłyby być łatwo zbiorowymi siłami wykonane.

A więc związki zawodowe i ich centrala mają bronić jednostkę od jakiegokolwiek krzywdy. W myślach, rzuconych przez Żeromskiego, nie dość w tym dziale skonkretyzowanych, widzimy zapowiedź walki o ustawodawstwo pracy. Z funduszków, pomadzonych z drobnych składek, będą się tworzyły wszelkiego rodzaju pomoce materialne i duchowe dla członków organizacji. Wymienia Żeromski spółdzielnie towarowe i własne wytwórnie. Wskazuje na konieczność powstania stowarzyszeń dla zaspakajania potrzeb kulturalnych. W zakresie zdrowotności przewiduje zakładanie wła-

snych domów wypoczynkowych i zakładów leczniczych na Helu, na Spiszu, na Śląsku, w Górach Świętokrzyskich i w Tatrach. W rozwoju tej akcji widzi realizację w Tatrach i w ukochanych swych górach Świętokrzyskich w pobliżu wielkich lasów jodłowych pracownicze miasta-ogrody z własnymi fermami rolnymi, z których choć część dzieci polskich otrzymałaby chroniące je od niebezpieczeństwa niesfałszowane artykuły spożywcze. Jednej tylko dziedziny, która rozrosła się już do poważnych rozmiarów, nie rozważa Żeromski: to spółdzielnie oszczędnościowo-kredytowe. Ale czasy marek i koron nie były ku temu właściwe.

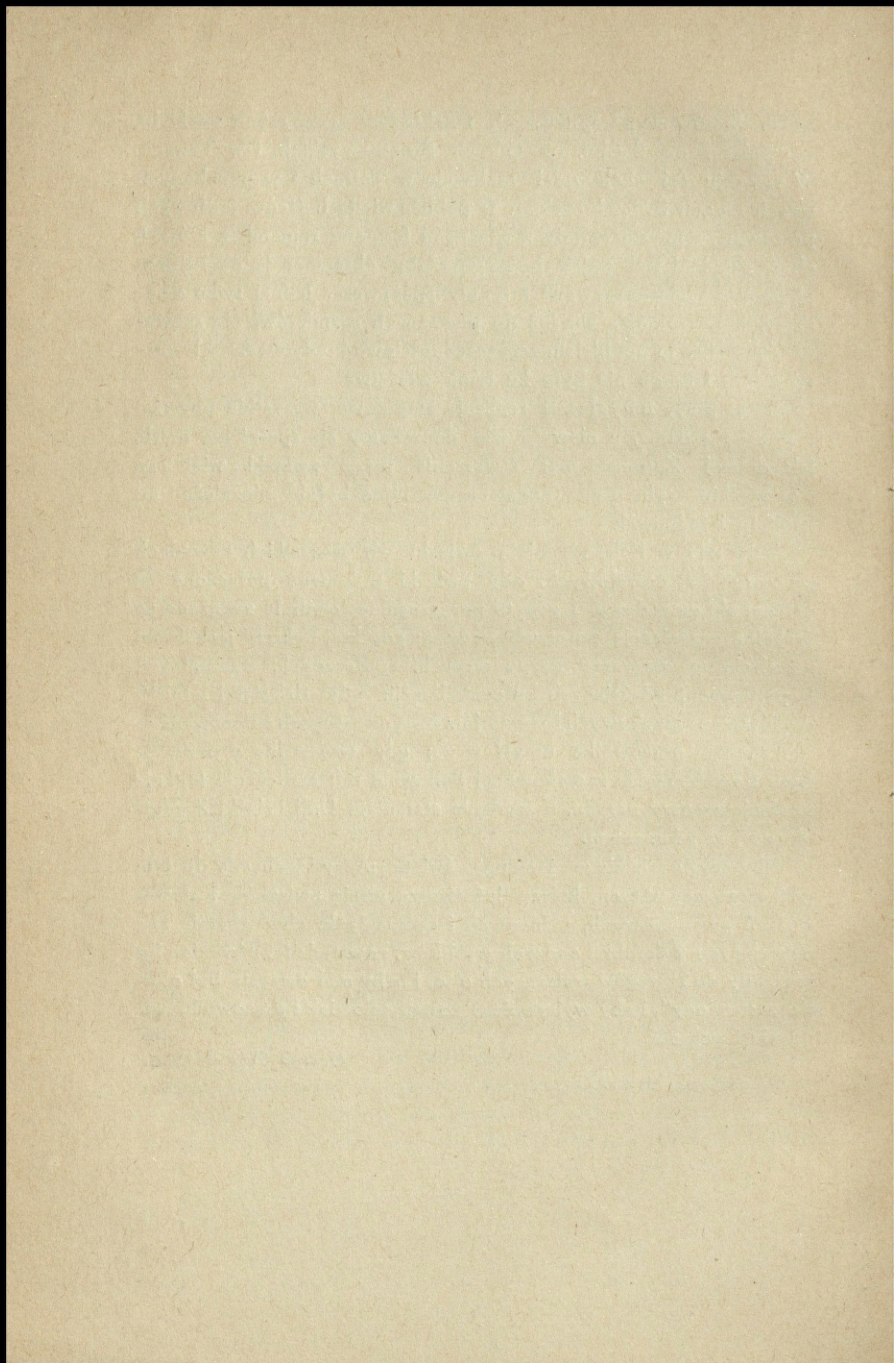
Świat pracy umysłowej realizuje stopniowo wszystkie powyższe wskazane zadania, a niewątpliwie doczekamy się spełnienia myśli, jak drogiej Żeromskiemu; stworzenia przez związki wielkiego i w wielkim stylu pisma codziennego, które byłoby niezależne od kapitału i jednostek.

Dziś, gdy w Polsce istnieją związki we wszystkich zawodach pracowników umysłowych, gdy związki pokrewne połączone są w centrale zawodowe, i gdy te poszczególne centrale związane są wspólną organizacją porozumiewawczą; gdy kraj pokryty jest liczną już siecią stowarzyszeń gospodarczych, społecznych, kulturalnych i sportowych, zdążających ku centralizacji; gdy dziesiątki letnisk, domów wypoczynkowych i sanatoriów stoją na usługach spracowanego lub chorego pracownika umysłowego; gdy wrewalka o poprawę bytu i wzmocnienie zaatakowanej ponownie roli społecznej tej kulturalnej warstwy narodu, — wydanie staraniem Unji książki Żeromskiego jest zdarzeniem.

Oby myśli wielkiego ideologa świata pracy zachęciły do tego gorętszego czynu tych, którzy już tworzą armię związków i stowarzyszeń pracowniczych, a biernych i opieszłych, choć chętnie korzystających z dorobku cudzych wysiłków, zawstydzili, uświadomiły i zapaliły do szeregów walczących o to, i „aby stół ojczysty był obficie zastawiony“, i aby wyjarzmieni zostali człowiek i pracownik, sumienie i wolność.

Henryk Rygier

Warszawa, luty 1933 r.



Akcya wojny w niezrównany sposób uplastyczniła dla terażniejszości typy zjawisk życia zbiorowego ludzi na ziemi, którego minione i przyszłe objawy kształtowało za czasów pokoju — domniemanie albo marzenie. W architekturze, niejako i w rzeźbie ukazało się przed naszymi oczyma to wszystko, co było jedynie teoretycznem twierdzeniem, lub rysunkiem. Dowiedział się rodzaj człowieczy, czym jest w istocie swej wojna, i jak w niej objawia się natura ludzka. Okazało się, że nie jest ona formą walki nazewnątr, którą posługuje się jedynie ojczyzna i państwo, jak mniema mody Henry Barbusse i jemu podobni, lecz że wojna jest również główną bronią i formą walki nazewnątr komunizmu, który ojczyzny wcale nie uznaje. Jasną się stało rzeczą, czym była i jest monarchia i jakie są niewzruszone fundamenty, dźwigane i bronione tak pracowicie przez setki i setki lat. Okazało się *ad oculos*, czym jest przewidywana i zapowiadana rewolucya socyalna, jak wygląda w praktyce dyktatura proletariatu i jakie ta nowa forma rządu ludzi nad ludźmi, dotychczas nieznaną, posiada walory w stosunku do dawnych, już znanych.

Obok tych przetrąceń żelaznymi pociskami głównych i zasadniczych klechd socyologicznych, ślepych wierzeń w nieomylność dogmatów, już to wyrastających ze średniowiecza, już usiłujących zmierzyć krótkim łokciem rozsądku jednostek niewiadomą nieskończoność życia przyszłości, — wojna w łunach swoich pożarów ukazała rozmaite pomniejsze złudy, zabobony, fałsze i plotki, kryjące się dotąd w parowach, pod cieniem owych zbyt wielkich potworów: caratów, imperyalizmów, siły przed prawem i t. d. Radośnie oszołamiący, wciąż jeszcze niewiarogodny cud wskrzeszenia z martwych Polski, widok szczęścia, gdy jednorodzone i jednojęzyczne «ziemie i księstwa wielkie» znowu się z koroną łączą i w jedno mają zrosnąć mocarstwo, ukazuje w swem wielkiem i olśniewającym świetle rozmaite, a tak liczne przesady i wierzenia specyficznie polskie, którymi naród porozdzierany na sztuki żył i krzepił się w ciemnościach swej wielkiej niedoli. Zasobność, siła i wartość moralna stanów społecznych, — szlachty, chłopów, robotników, — patryotyzm katolików, protestantów, żydów, — uwydatniły się w sposób naoczny, a opinie, przywiązane do każdego ze składników, tworzących społeczeństwo, żyjące na ziemi polskiej, poddane zostały bezlitosnej krytyce. Tyloletnia wiara niemal wszystkich warstw narodu, z mniejszą lub większą wyznawana i głoszona siłą, lecz powszechna i trwała w formułę poety, iż — «zbawienie leży pod siermięgą», — skoro wskrzeszone zostało państwo polskie i zaledwie otwarły się podwoje pierwszego konstytucyjnego sejmu, przemieniła się u wszystkich warstw, z wyjątkiem zainteresowanej, w powątpiewanie, czy

tylko przypadkiem poważne dla ojczyzny niebezpieczeństwo nie leży pod siermięgą. Chłopi, posiadający ziemię, z bogaceni czasu wojny, przedstawili się narodowi, jako klasa egoistyczna, myśląca tylko o sobie i o swym zysku, gotowa ze spokojem doprowadzić do wygłodzenia miast i zniszczenia kultury, w miastach mającej swe źródło i siedlisko, byleby tylko osiągnąć jedyny ideał: zagarnąć jaknajwięcej ziemi, a bez względu na to, czy potrafią z niej wydobyć takie plony, jakie już przy gospodarstwie wielkofolwarcznem były osiągalne.

Inteligencja zawodowa, która w szlachetnym zapale współczucia nędzy wydziedziczeńców w ojczyźnie, samą siebie zniżała i utożsamiała z proletaryatem tak dalece, iż w sejmie konstytucyjnym reprezentację partii socjalistycznej stanowią sami niemal inteligenci, — prawnicy, lekarze, dziennikarze, — doznaje niemiłego uderzenia, gdy proletaryat niepodrabiany, istotny, — ludzie ciężkiej pracy fizycznej, — usiłuje wydzielić ze swego łona prowodyrów, którzy ich, jako partję proletaryacką z morza nędzy powołali do życia i wyciągnęli na światło. Ten proces zupełnie naturalny, nieunikniony i znany już przed wojną we Francji, gdzie w organizacjach syndykalistycznych inteligent, agitator, redaktor, poseł, białorączka-karyerowicz, nic a nic nie mający do czynienia w warsztacie, niezdolny do decyzji o sprawach, celach, i dążeniach, wyrastających wśród krwawej pracy fizycznej, a więc wyproszony stamtąd został na cztery wiatry, — jako pierwszy objaw w nowym świecie pracy na ziemi polskiej, będzie prawdopodobnie z dnia na dzień rósł i potężniał, w miarę

odradzania się przemysłu w kraju, w miarę odradzania się i specjalizowania warsztatów, oraz dojrzewania robotników do tego poziomu, żeby sami prowadzili swe zawodowe sprawy i sami o swym losie decydowali.

Stronnictwo narodowej demokracji, które przed wojną, w warunkach rozdarcia ojczyzny, kusiło się o wypracowanie własnego programu i narzucenie tego programu całemu narodowi, jako opinii, obowiązującej wszystkie dzielnice i warstwy, w czasie wojny zajęło, w istocie, stanowisko politycznego kierownika losów narodu, głosząc z wytrwałością, wśród najtrudniejszych przeciwnieństw, hasło zjednoczenia ziem polskich, utorowało ścieżki i drogi dyplomatyczne u rządów koalicji, przewidziało wynik wojny i przeciwstawiło program narodowy matactwom karyerowiczowskim, ohydnej, ugodowej symbiozie przywódców warstwy konserwatywnej i robotniczej, na gruncie galicyjskim i w Królestwie, — po wojnie, stronnictwo narodowej demokracji przesunęło się na skrajną prawicę, zajmując stanowisko niemal średniowieczne, zatraciło myśl społeczną, którą w czasie wojny posiadało, zamiast bowiem kroczyć po drodze postępu, wielkich reform społecznych i współżycia z narodami, wyzwolonymi spod jarzma caratu, oddaje pokłon najczarniejszej chłopskiej reakcji, schlebiając dla utrzymania się na powierzchni życia interesom chłopów posiadaczy w celu uniemożliwienia jedynie skutecznych i racjonalnych wielkich reform agrarnych, — a nawet wyzbyło się nazwy swej, wskutek podporządkowania się deprimującej chłopskiej większości. Sierom inteligencji zawodowej, inteligen-

cyi istotnej, która wskutek przekonaniowego, lub zawodowego konserwatyzmu, schlebia i kłania się ciemnocie kmieci, zachwyca się typami gospodarzy, stojących na mównicy sejmowej i decydujących lapidarnie o zawitych problematach budowy nowego państwa, zdaje się, iż odwróćą nieszczęście moskiewskiego bolszewizmu, uspią dyabła, gdy się schowają za zamaszystych Maćków i będą im do ucha suflować, w jaki to sposób należy pokonać owo czerwone dyabelstwo. Te sfery inteligencji usiłują pozyskać «powszechne głosowanie» i zaprządź je w służbę reakcyi. Lecz najczarniejsza, najniebezpieczniejsza reakcja chłopów, posiadaczy kilkunastomorgowych, jest tylko reakcją i niczem więcej. Nie może ona być dźwignią dobra narodowego. Reakcja chłopska wcześniej, czy później odepchnie korepetytorów, jak to uczynili robotnicy postępowi w swych dążeniach warsztatowych ze swoimi doradcami. Pragnąc jedynie posiadać jaknajwięcej ziemi na własność, bez względu na to, czy uprawa tej ziemi w ich władaniu większe wyda plony, niż wydawała za uprawy przez wielką własność, konserwatywni chłopci, istotni *fruges consumere nati*, których obszarnicy zmuszać musieli do używania nawozów sztucznych i racjonalniejszego gospodarowania, wyzbędą się wszelkich doradców i mentorów, skoro tylko ci chcieliby działać przez nich, w swem rozumieniu, dla dobra ojczyzny. Rozchwytają pomiędzy siebie ziemię, obniżą, albo i zniszczą kulturę rolną, ogłódzą miasta i doprowadzą do tego, iż zamożna szlachta, po rozparcelowaniu folwarków, osiągnąwszy zabezpieczenie odszkodowania, które dla niej wypracowywane będzie z roli w ciągu

dziesiątków i dziesiątków lat, wyniesie się z kraju ze swymi kapitałami, obsadzi szczerlnie jakieś na obczyźnie jasne brzegi, zamiast stać się armią agronomów i kierowników parobczańskiej pracy w dobrach narodowych na wspólnej roli, zamiast, nie przestając być inteligencją kierowniczą w rzeczach uprawy gruntów, «wejść w lud i stać się ludem».

Nie potrzeba tego uprzytamniać, jak wojna w praktyce przekształciła stosunek wartości pracy umysłowej do pracy fizycznej — na korzyść ostatniej. Lekarz, inżynier, nauczyciel, prawnik, technik, sędzina, biurowiec, bankowiec, handlowiec, dziennikarz, artysta, literat, czy inny jakikolwiek «koncypient», musi za każdą fizyczną pracę, — przeniesienie węgla z wozu do piwnicy, zrąbanie fury drzewa na opał, za przeprowadzkę gratów, za masło i mleko, — płacić sumy, przekraczające niepomniernie jego «budżet», czyli owe korony, albo marki, jakie za swą pracę pobiera, jakby był dorobkiewiczem kosztem cudzej pracy, paskarzem, albo milionerem, dziedziczącym spadek po przodkach paskarzach. Wyrobnik, czarny od brudu, usmolony i zgarbiony od dźwigania ciężarów, może włożyć w niedzielę całe buty i całe ubranie, czapkę i «narzutkę», kupioną w czasie trwania wojny. Inteligent zawzięcie wszystko nicuje. Przenicowałby melonik i buty, gdyby tylko dały się wywrócić na drugą stronę, aczkolwiek majsterek nicujący zdarłby z niego, wzamian za to ostatnie nicowanie, ostatnią już koszulę. Inteligent, miłośnik rzeczy publicznej, inspirator obrony wszelkich warstw i klas uciśnionych, altruista, człowiek od tworzenia «programów» skrajnie konserwatywnych i maksymalnie

postępowych, wszelkich endectw i esdectw, pepesowstw i tromtradracyi, amator siedzenia za uciemionych robotników w cytadeli warszawskiej, maszerowania w kierunku Sybiru, w kierunku Moabitu, czy Kremsu, — pozostał sobą, takimsamym, jakim go widział przed wojną bystrooki i prawdomówny Boy, — jak był, tak jest — «goły i inteligientny». Trafiają się, oczywiście, i w tej sferze wyjątki, bijące w oczy. Ten i ów z «koncypientów», napatrzwszy się mistrzostwa żydów, szlachty, oraz chłopów w dziele zbijania piorunem, wśród gruzów wojennych grubego majątku, przechodzi do paskarskiej mniejszości, drogą szwindlu, łapownictwa, drogą ekspedycyowania za granicę niemiecką wozów kolejowych z żywnością, bez której oddawna w Polsce schną i zamierają dzieci, a dorośli głowy sobie rozbijają. Wkrótce taki esteta zacznie skupować obrazy od sztalugowych artystów. Przeciętna, uczciwa masa inteligencji zawodowej bytowaniem swem przypomina los guwernantki w szlacheckim dworze. Należy niby to do «państwa», a sympatjami i miłością tradycyjną «siermięgi» związana jest wciąż jeszcze z «chatą». Dwakroć biedniejsza od każdej z pokojówek, nie chce się dać zepchnąć do poziomu służby, do kategorii zwykłego proletaryatu, stawia się i pnie w górę, broni swych praw do zasiadania przy pańskim stole, pospółu z hrabią sąsiadem i do jeżdżenia powozem w święto do kościoła. To panoszenie się inteligencji powojennej wbrew ostatniej biedzie, utrzymywanie się na powierzchni bałwanów wzburzonych paskarstwa, stawianie swych «nicejskich» efektów nie niżej, lecz wyżej ponad korthy, futra i brylanty dorobkiewiczów potwier-

dza dobitniej, niż cokolwiek i wyraźniej, niż jakikolwiek inny przykład, zdanie Benedetta Croce'go o powszechności arystokratyzmu w rodzie ludzkim, wyraża plastycznie, w rzeczywistości tę jego tezę:

*È vano combattere l'ideale aristocratico, perchè l'aristocrazia è la fiamma che tende all'alto, e questa fiamma è l'anima stessa dell' uomo*¹. Ten to właśnie instynkt arystokratyzmu, zamknięty w każdej piersi człowieczej, jest, obok litości, współczucia i sylogizmów czystego i uczciwego rozumu, jednym z głównych czynników oddziaływania inteligencji na bieg wypadków za pośrednictwem rozmaitych partyi o mniej lub więcej demokratycznych nazwach. Inteligencya zużywa rzesze ludzi ciemnych, jako motory i dźwignie w celu popychania w kierunku postępowym, lub hamowania w kierunku reakcyjnym biegu rzeczy tego świata. «Dyktatura Proletaryatu», jak to nam niedawna w Rosyi, na Węgrzech i w Bawaryi pokazała rzeczywistość, jest dyktaturą ambitnych i wybitnych inteligentów za pośrednictwem proletaryatu. Proletaryat dlatego nadaje się wyjątkowo dobrze, jako tłok, pchający w stronę postępu i jako piedestał dla arystokratów władzy, iż daje tę władzę szybko, wśród zużycia najmniejszej ilości intrygi, oraz ze wszystkimi atutami słuszności. Jakiś współczesny Machiavelli mógłby zasady i taktyczne metody Lenina, Beli Kuhna, Kurta Eisnera wziąć równie dobrze za wzór postępowania dla nowoczesnego «księcia», jak w wieku XVI Niccolo Machiavelli za

¹ *L'aristocrazia e i giovani* w zbiorze p. t. *Cultura e vita morale. Intermezzi polemici*. Bari 1914, na str. 196.

taki wzór swego *II principe* brał Cezara Borgia. Świadome swych dróg zamachy i intrygi Borgii w dążeniu do cezaryzmu tem się różnią od «pryncypialnych», lecz napóły-świadomych teoryi nowoczesnych «książąt», iż inteligenci, wyrastający na władców za pośrednictwem proletaryatu, chcą, w istocie rzeczy, czegoś innego, nie samej tylko władzy osobistej. Pragną oni, mianowicie, spowodowania możliwie najszybciej osiągalnych przemian zjawisk życia społecznego z jednolitych na wielorakie, czyli szybkiego postępu, a wierzą, iż proletaryat fabryczny jest dźwignią, która do tego celu jest najodpowiedniejszą, jest klasą społeczną najmniej obciążoną przesadami, najsprawniejszą technicznie, najbardziej w olbrzymiem łonie ludu oświeconą. Jeżeli zaś, jak się okazuje, i ta klasa, którą wykonanie rewolucyi niewiele kosztuje, gdyż tylko trzy dni robocze, i która do stracenia wskutek rewolucyj ma tylko swe kajdany, jeżeli i ta nawet klasa w ręku inteligentów, pragnących szybkiej przemiany na drodze postępu, jest ciężarem, trudnym do udźwignienia i hamulcem mozolnym, a nawet masą wrogą, zasługującą na kary dawne, jako i inne klasy burżuazyjne, — jeżeli i ona jest objawem reakcyi w oczach dalekowidzącej inteligencji, — jeżeli inteligent kierujący musi jedynie własną wolę uznać za czynnik ostateczny, własną koncepcyę rządów za prawo, czyli zająć krzesło cezara, — w takim razie mamy obowiązek tem ostatniem zjawiskiem się zająć i oczyma, niezaślepienemi żadnem uprzedzeniem, obejrzeć dokładnie to nowe zjawisko. Tylko wyborem zasad i metod działania różni się dawny władca i tyran od dzisiejszego. Rezultat przedsięwziąć obudwu jest



tensam. Ludwik XI miał swego «kuma» Oliviera Le Dain'a a Lenin ma Petersa i Dzierżyńskiego. Ucinać głowy «kramoły» umiał taksamo Iwan Groźny toporami opryczników, jak Trockij bronią najemnych chińczyków, węgrows i łotyszów. Lud, pracujący w fabrykach, warsztatach i po wsiach, wówczas i dziś jest w ręku władców, którzy tylko nazwy swych urzędów i tytułów zmienili. Pochlebstwa «komisarzy» dla tego ludu takiesame są dziś, jak były niegdyś w ustach tyranów. Złudzeniem było oszukanych robotników, iż oni to w swych «sowietach», czyli radach decydują o sobie. Nie rady rządzą sprawami ludu, lecz Radki. Alboż wiedzą cokolwiek rady robotnicze, ile ów Radek wywozi złota na agitację w Niemczech, Rumunii, lub w Polsce? Nic o tem nie wiedzą rady, komu Trockij i dla czego wojnę wypowiada. Później im to wytłomaczy, a one zaakceptują. Nic o tem nie wiedzą rady, na kogo krwawy morderca, inteligent Dzierżyński, wyrok śmierci podpisał i za co. Zaakceptują wszystko, ponieważ demagogicznie wmówi im motywy czynu. Obowiązkiem ludu jest wykonywanie poleceń z góry, jak niegdyś, za rządów cara, za władzy Stołypina, i obowiązkiem jest umieranie na rozkaz, jak za czasów najciemniejszej reakcyi. Jedyne prawem, które robotnicy, jakoby dzierżący dyktaturę, niewątpliwie posiadli, jest prawo do szerzenia i praktykowania niesłychanej, iście carskiej niewoli. Wolno jest wyznawać publicznie, mówić, i głosić w druku tylko przepisane zasady. Kto przepisanych zasad nie wyznaje, tego się sadza do kryminału. Tam siedząc, czeka cierpliwie na decyzję, jaką względem jego osoby poweźmie oprawca

Dzierżyński. Zupełnie, jak za czasów Szczedryna: «Można przedsiębrać nawet najskrajniejszą rewolucję, byleby tylko w tej materii nadeszło dokładne i wyraźne rozporządzenie policyi». To też ten ustrój, który niweczy przemysł i handel, wytraca wszelką swobodę myśli, słowa, artystyzmu, zmusza ludzi do jedzenia zupy z obierzyn kartoflanych, jako jedyne go pożywienia, i poczytuje w dodatku ów stan rzeczy za formę życia rodu ludzkiego w przyszłości, czeka na swego Szczedryna, albo go już może nawet w tajemnicy posiada.

W stosunku do Rosyi, która obaliła carat i niewiarogodnie okrutną pomstę wzięła na ostatnim z carów i jego rodzinie za wszystko, co kiedykolwiek carat podłego zdziałał, Polska, jeszcze nie posiadająca granic, nie złączona w jedno i nie spojona wspólnością prawa, jest krainą, której powietrze przesycą wolność. Ludzie, uciekający z Rosyi do Polski, przebywszy przestrzenie, dzielące wiekuiście niewolne kraje Wielkorosyi od ziem polskich, gdy się znajdą w przedziale kolejowym, w mieście, na placu publicznym, gdy biorą do ręki czasopisma, gdy słyszą przemówienia na wiecach, płaczą z radości, iż nareszcie są znowu ludźmi, a zaprzestali być maszynami, które muszą być takie co do joty, jakimi im być polecono, gdyż inaczej — *podleżał rozstrzelu*. Cokolwiek się dokonywuje w dziejach ludzkości, zawsze jest tak, że Rosya jest krajem niewoli, a Najjaśniejsza Rzeczpospolita Polska krajem złotej wolności. I zawsze jakowys Kurbski ucieka co koń skoczy w polskie krainy. Zaciekłość doktrynerów inteligentkich, którzy władzę posiadli w obszarach Rosyi, lub Węgier, (dziwnym zbiegiem okoliczności we

dwu bastyliach najbezwstydniejszej tyranii), nie chce dostrzedz niezmiernej dysproporcji między celem i zbrodniczymi środkami, które do celu mają prowadzić. W każdej rodzinie, czy w każdej zbiorowej społeczności chodzi o to przede wszystkim, żeby było co na stół do spożycia postawić, chodzi więc o nieustanne wyprodukowywanie owoców pracy a przedmiotów spożycia. Nie co innego, tylko to właśnie zapoczątkowanie, stworzenie i rozwinięcie produkcyi we wszelkich kierunkach stawia za hasło zasadnicze dla rewolucyi rosyjskiej stary i mądry teoretyk socjalizmu — Karol Kautsky. Sprawiedliwy podział wytwarzanych nieustannie zapasów jest sprawą, zaiste, drugorzędną, który się da urzeczywistnić bez krwi rozlewu. Tymczasem uchodźcy z Moskwy przywożą wieści, iż jajko kurze kosztuje tam trzydzieści rubli, a funt chleba — pięćdziesiąt rubli. Dochodzą do nas wiarogodne echa straszliwych zbrodni: zmuszanie matek, ażeby własnoręcznie podpisywały wyroki śmierci na synów, skazanych na rozstrzelanie i już stojących pod murem, przynaglanie ludzi bagnetem, żeby własnymi rękoma wygrzebywali dla siebie groby, mordowanie bez sądu i wyroku. Zbrodnie owe, przed których zatwierdzeniem cofnąłby się pewnie wódz hordy najdzikszej, dokonywują się właściwie tylko o to, kto ma dziedziczyć łupy, kto ma prawo do władania przedmiotami, niegdyś przez poprzednie pokolenie wytworzonymi, kto ma prawo rozdrapywać bogactwa, niegdyś przez kogoś wyprodukowane, czy na nieprzyjacielu państwa złupione, kto ma prawo mieszkać na pierwszych piętrach kamienic, chodzić do łoży w teatrach, która klasa społeczna ma być

na wierzchu, mieszkać w salonach, a która w piwnicy. Ludzie, wykonywujący straszliwe zbrodnie, nie wiedzą już, dla czego je wykonywują. Nie wiedzą tego nawet ci reżyserowie ukryci, kierownicy, demagogiczni inspiratorowie masy, którzy zapędzili się w działaniu, a nie mając już drogi odwrotu, nie chcą ustąpić, ani przyznać się do swego obłądu. Czynią w szaleństwie swem, co się da. Przedsiębiorą środki najbardziej reakcyjne, miotają się to tu, to tam, wciąż tęsamą nosząc nazwę. Pragną wskrzesić produkcję fabryczną, lecz brak surowców, zniszczenie maszyn, zły stan kolei i innych środków transportowych, rozleniwienie proletaryatu pracującego — zmuszają ich do chwytania się prastarych, carskich metod nakazu, niszczenia strajków zapomocą wydaleń z fabryk i siłą wojskową, a nawet — do powoływania na pomoc samego kapitału burżuazyjnego. Chcieliby wyżywić miasta, lecz zubożony chłop nie daje zboża za żadną cenę. Organizują tedy zespoły «biedy» wioskowej do walki z paskarzami i zubożonymi na nędzy «kułakami», a gdy ta wojna wszystkich przeciwko wszystkim zawodzi, usiłują oprzeć się na jedynej sile produkcyjnej wiejskiej, od której można będzie zboże otrzymać i jakkolwiek miasta przeżywić, to jest, — o dziwolągu! — na «kułakach». Wszystkie te skoki i podrygi w prawo i w lewo noszą nazwę komunizmu. Tak pewna grupa inteligencji, której się przewidywało, iż będzie w stanie mózgiem swym ogarnąć niewiadomą przyszłość, a działaniem swem objąć niezgłębione, bezdenne życie, — zużyła dla dobra swej doktryny proletaryat, pracujący fizycznie.

Gdybyśmy bliżej siebie chcieli szukać przykładów

tej figlarności wyników akcyi, wszczynanych w łonie ludu przez inteligentów, oczywiście, w najlepszej wierze i dla podźwignienia męznem ramieniem dobra na świecie, znajdziemy ich bardzo wiele. Wystarczy pierwszy z brzegu. Piszącemu te słowa opowiadał swego czasu jeden z silnych ludzi polskich, pewien rewolucyjny «Edmund», takie ono wspomnienie. Było ich dwu, niedoszły technik i niedoszły lekarz, ów «Edmund» i tamten drugi o znanem imieniu, — inicjatorów sprawy. Jeżeli nie oni dwaj stanowili całość groźnej «partyi», głośniejszej później «Pepees», to niewiele więcej jednostek męskich i niewieścich dałoby się do nich w kraju przyłączyć. Mieli kilku współników, wyznawców, poprzedników i *zaczinszczików*, ale w Średnie Kołymsku i w innych «bardziej oddalonych» okolicach globu ziemskiego. Złośliwi przeciwnicy twierdzili, iż z całej owej «partyi» inteligentów dałoby się może skleić partyę, ale preferansa, i to z jednym zawsze «dziadkiem», może, ale to już po zmobilizowaniu wszystkich sympatyków, partyę *Einundzwanzig*. Ilu ich tam rzeczywiście było, to było, a przecież mieli swą drukarnię. Mieli ją kędyś na obszarach długiej i szerokiej ziemi polskiej, kędyś w niedocieczonych mrokach wielkiej polskiej niewoli. Bili na tej drukarni pierwszy, drugi, trzeci i czwarty, piąty i szósty numer «Robotnika». W każdym numerze tego pisemka wypowiadali wojnę wszystkim potężnym cesarzom, którzy ziemie polskie rozdarli pomiędzy siebie, a jednolity lud polski obarczyli trzema rozmaitemi jarzmami. Proklamowali nadto wyzwoliny robotników z kapitalistycznego ustroju i, oczywiście, «dyktaturę proletaryatu». Pi-

semko owo wozili wszere i wzdłuż ziemi polskiej, siejąc je wszędy, jako ziarno buntu. Wozili je we dwu walizkach, żółtej i czarnej, zwanych od barwy — «blondynką» i «brunetką». Mieli tedy dwie walizki, lecz jedno partyjne palto. Było długie, jeśli w nie mógł odziać się ów wielki «Edmund» i było obszerne, jeżeli się w niem mogli pomieścić nawet obadwaj burzyciele porządku. W tym tedy paltocie, przywdziwanym w miarę potrzeby przez jednego, lub drugiego, i z «blondynką», czy «brunetką» w ręku przybyli obadwaj do miasta Wilna. A nie mieli w tem mieście żadnych jeszcze zgoła «stosunków», nikogo z wyznawców, ani sympatyków. Za dnia wkradali się do fabryk i fabryczek, wciskając ludziom nieznanym «bibułę». Noc przepędzili, półśniąc, w jakiejś drwalni, którą na noc zapomniano zamknąć, — na sągu drzewa, przykryci swoim paltotem. Następný dzień był gorszy, gdyż, dostrzeżeni już i szpiegowani, musieli mieć się na baczności. Gościnna drwalnia została na noc zamknięta. A gdy już ich tropiono, musieli przezornie wyjść z miasta do podmiejskiego lasu i noc przepędzić po prostu na ziemi. Zapiąwszy się tedy obadwaj w obszerne i długie palto, walizkę, pełną «Robotnika», położywszy pod głowę, układli się do snu na zmarzniętej ziemi. Ów drugi, niższy, który już zaznał był Sybiru i ucieczki z dalekiej tundry tunguzów, osłabione miał serce. To też wśród nocy budził się od głośnego bicia serca z szeptem:

— Tętent! Słyszysz! Kozacy! Kozacy!

Pierwszy dźwigał głowę, a nie dosłyszawszy tętentu, uciszał tamtego kulakiem i uspakajał rozkazem dalszego snu.

Gdyby wówczas tym dwu ludziom przyśniło się było, iż stoi nad nimi ziszczenie szczęścia polskiego, anioł wolności, co w ciemną noc przemierzając ujarz-nioną ziemię wileńską, stanął nad nimi, nowocze-zesnymi braćmi Lelum-Polelum, którzy wyrzekli się domu, łoża, spokoju, imienia własnego, ażeby siać wol-ność na ziemi, — i gdyby im się przyśniło, że do nich, głęboko uśpionych, mówi:

— Synowie moi, mężni, pierwsi, bohaterowie! Za trudy wasze, za poniewieranie się po gołej ziemi w szczerem polu, za to, iż nie macie dachu i legowi-ska w ojczyźnie, za to, iż wybraliście los najuboższych z ubogich — czeka was w przyszłości niewysłowiona na-groda. Ty, któryś w marzeniach młodości był zawsze wo-jownikiem, zostaniesz nietylko rycerzem, lecz wodzem rycerzy, naczelnikiem wielkiego narodu, otrzymasz naj-sowitszą, najwyższą nagrodę, jaką tylko ten naród ma w swem ubóstwie. Na twe skinienie będą umierać naj-szlachetniejsi młodzieńcy, kładąc się trupem wzdłuż pogranicza ojczyzny. Za ten oto twój sen na grudzie ziemnej otrzymasz do spoczynku łożę cesarza przy-właszczyciela. Zamieszkaś w pałacu cesarzów. Posłowie obcych narodów tobie będą wręczać listy wierzytelne, jako głowie państwa wielkiego. Posiędziesz prawo ułaskawie-nia od śmierci na szubienicy. Gdy będziesz wychodził z bramy pałacu, salutować będą na twój widok szeregi żołnierzy, jakoby na widok sztandaru. Do miasta Wilna, w którego ulice wstępujesz teraz chyłkiem i o zmierzchu dnia, wkroczysz w tryumfie, jak rzymski imperator, a nie masz tam pałacu, któryby nie chciał współubiegać się o to, żebyś go wybrał na dom dla siebie.

Ty, który przezornemi oczyma mierzyłeś zawsze stosunki ludzkie i rzeczywiste, codzienne, poziome, ludzkie życie, który po dalekich zakątkach ziemi szukałeś sposobu wtłoczenia w to życie półzwierząt ideału z wysoka, zostaniesz głównym ministrem, będziesz kierował w rzeczywistości losami narodu, układał drogi i prostował ścieżki jego przyszłości, wolność i niewolę ludzi ważyć będziesz na wadze swego jedynie sumienia, posiadasz prawo dekretu o uwięzieniu i uwolnieniu obywatela, będziesz murował podwaliny szczęścia i sławy wielkiego mocarstwa.

Gdyby taki sen przyśnił się był dwu wywołańcom, ściganym przez wszystkich żandarmów, policyantów i szpiegów caratu, skoro się zbudzili ze swego snu na walizie rewolucyjnego «Robotnika», jakże by się byli wesoło i długo śmiali z takiego fantastycznego marzenia. Zaiste — ryczeliby ze śmiechu. Oni dwaj, tam w lesie pod Wilnem — głowa państwa i pierwszy minister.

Wyszedszy ze wspólnego paltota, dwaj ci mężowie, ruszyli w różne strony świata i rozmaitemi zdążali drogami w kierunku wręcz nieraz przeciwnym. Działali potężnymi środkami, na których określenie trzeba zapożyczyć słowa z nagrobka Maurycego Mochnackiego w Auxerre: ...«*actionibus publicis vehementissimis...*» Do wspólnego jednak zdążali celu, bo oto niedawno można było czytać, iż Naczelnik Państwa, powróciwszy do Warszawy z Wilna, po odbiciu tego miasta z rąk wojsk bolszewickich, powitany był na dworcu warszawskim przez Ministra Spraw Wewnętrznych. Obaj ci dostojnicy wsiedli do samochodu pań-

stwowego, ozdobionego herbem Orła Białego, i wśród aklamacji publicznej udali się do pałacu w Belwederze.

Tak tedy z programu, zawartego ongi w cienkich kartkach «Robotnika», rozrzuconego po zakątkach Polski i Litwy, tyle się już ziściło w oczach tych dwu szczęśliwych ludzi. Runęły trzy trony cesarzów i w chwale nieśmiertelnej Polska powstaje. Tylko «dyktatura proletariatu» nie wypadła podług dawnego programu... Tensam zawsze proletaryat przeciąga od czasu do czasu ulicami Warszawy, rykiem pod oknami Naczelnika Państwa i pod oknami Ministra Spraw Wewnętrznych, dając znać o swym gniewie. Wówczas, zapewne, z poza rolet i cennych firanek orle oczy dwu «towarzyszów» przypatrują się tłumom przeciągającym, liczą ich ilość, badają napięcie ich gniewu i kombinują...

Inteligencja zawodowa, zlekceważona na początku rewolucji bolszewickiej, w celu demagogicznego przypodobania się masie ciemnego ludu, przez pewną kategorię jednostek, rządzących losami tegoż ludu, obecnie powołaną znowu została na stanowisko kierujące pracą. Nietylko w wojsku, w fabrykach, w urzędach, lecz także i na roli, w skonfiskowanych dobrach, na okupowanych częściach Litwy i Białorusi, zaniechano, pono, degradacji inteligencji i rządzenia się pierwotnym zbiorowym rozumem. Zaniechano również rozdrapywania uprawnej roli na działki, co ze szczególnym naciskiem podkreślić warto, i powołano wszystkich

agronomów, rutynowanych rolników, nawet właścicieli, do pozostania na zajmowanych dotąd stanowiskach i gospodarowania metodą wielkofolwarczną, z przeznaczeniem, oczywiście, czystego plonu na rzecz społeczeństwa. Musiało przyjść do tego. Zarówno bowiem w matematyce, medycynie, chemii, fizyce, astronomii, zoologii, botanice nic prawie nie znaczy powszechne głosowanie, jak w sprawie ustanowienia waluty, agronomii, zużytkowania nawozów sztucznych i maszyn, w kierownictwie wielką fabryką, w kombinowaniu koniunktur handlu międzynarodowego i dowodzenia armią. Inteligencja zawodowa jest nie tylko nieodzowną, lecz bezcenną siłą społeczną. Tymczasem ta właśnie siła przez wojnę i rewolucję została strącona ze swego miejsca. Armią dowodził pierwszy z brzegu praporszczyk, kapitanem statku zostawał pierwszy z brzegu marynarz, a pierwszy z brzegu «towarzysz», nie mający pojęcia o technice pracy, obejmował komendę nad wyspecjalizowanymi robotnikami w warsztatach fabryk i manewrował ich sędem według swojego widzenia rzeczy.

Gdy stan włościański i robotniczy, gdy nawet parobcy na folwarkach wzięci zostali pod opiekę prawa wskutek zorganizowania się w stronnictwa, partye i wytworzenia ze siebie potęg społecznych, czyli funkcji życia zbiorowego, inteligencja, zepchnięta do roli proletariatu, mizernie wynagradzanego w stosunku do drożyzny, poziomu potrzeb i normy życia, pozostała niezorganizowaną, rozbitą na grupki powciskaną w rozmaite stronnictwa, wysługującą się rozmaitym programom grup społecznych, tworzącą te programy i kiedykolwiek, robiącą tu i owdzie jednostkową karierę

Jako zbiorowość, została sobą, ową guwernantką, osobą jedynie inteligentną, znającą się na logarytmach i poezyi, a płaczącą się bezradnie między «dworem», «chatą» i «służbą».

Cóż ma czynić ze sobą ta nieszczęsna społeczna guwernantka, ażeby w tych okrutnych czasach mieć się przedewszystkiem w co odziać, co jeść i nie skapieć z nędzy, a przecie znaleźć i dla siebie także miejsce pod słońcem? Prosta rada: porozumieć się ze wszystkimi innemi guwernantkami w kraju i wytworzyć jakiś zespół, któryby o losie swoim, jako zbiorowego ciała pod każdym względem pomyślał. Lecz czy możliwe jest zrzeszenie się inteligencji? Jest to niewątpliwie sprawa trudna i natrafiająca na przeszkody przedewszystkiem ze strony potężnych partyi, które nie zechcą pozbyć się «swych» inteligentów, swych wolów robotniczych, wypracowujących im programy i umożliwiających wykonanie owych programów, — a powtóre — ze strony samychże inteligentów, powszczepianych dziś w najrozmaitsze zrzeszenia i mających tam już swe idejowe i materyalne posady. Jakże to zorganizować w jeden zespół narodowego demokratę i socyalistę, piastowca i komunistę, klerykała i wolnomysliciela, karyerowicza i czystego, bezinteresownego pracownika? Można tu jednak zaznaczyć z góry, iż bez porównania większe przeszkody na swej drodze spotykali ci z inteligentów, którzy organizowali zabiedzonych robotników, powciąganych do najrozmaitszych organizacji, najczęściej sprzecznych z ich życiowym interesem, terroryzowanych przez rządy i zarządy fabryk, przez kler i reakcję, a nadewszystko —

głęboko ciemnych. Jednakże we wszystkich krajach świata organizacje socjalistyczne wszelkiego typu podniosły masy ludzkie z poniżenia i uczyniły z tych mas potężną siłę, a nawet im to chcą powierzyć samą dyktaturę w sprawach świata. Organizacje socjalistyczne oparły się na żywotnym interesie robotników i na ich przyrodzonym prawie do realizowania w tem życiu wysokiego moralnego ideału. Jeżeli te same podstawy chciałyby wziąć za wytyczne swej organizacyi sfery inteligencji polskiej, to nietylko byłyby w możności zrzeszyć się szybko w jednolite ciało, to nietylko nadałyby sobie silne podstawy ekonomicznego bytu, ale uczyniły ze siebie najpotężniejszy w ojczyźnie wskrzeszonej motor postępu i trybunał moralności publicznej.

W broszurze swej p. t. «Początek świata pracy», — pisanej w listopadzie ubiegłego roku, wskazywałem te ogólne metody sanacyi życia w świecie robotniczym, które, w mojem rozumieniu, mogłyby szybciej, niż jakiegokolwiek inne, a radykalniej, niż wszystkie doprowadzić do zburzenia świata łotrostwa i wyzysku ludzi przez ludzi. Ów świat łotrostwa, bogacenia się zapomocą nietylko wyzysku, lecz głodzenia i trucia ludzi, od tego czasu, gdy swą broszurę pisałem, wzrósł niepomrotnie i niepomiernie się rozwielił. Wszyscy słyszymy o przekupstwie urzędników, o łapownictwie w sferach, — o, hańbo! — nowego polskiego świata urzędników, czytamy o olbrzymich «aferach», łapaniu winowajców, o aresztach, wyrokach i kryminałach. Mówią, iż rząd jest winien, gdyż nie aresztuje, nie karze, a nawet nie wiesza na latarniach miast paskarzy, sprzedajnych urzędników i łapowników na odpowiedzialnych

stanowiskach. Być bardzo może, iż rząd jest winien. Myślę jednak, iż żaden rząd inny, najbardziej sprężysty i skory do karania nie poradziłby w świecie tak zepsutym przez trójjedynie połączone systemy łapownictwa, pozostawione rządowi polskiemu, jako spuścizna, przez biurokracyę Rosyi, Prus i Austrii. Trzeba tutaj, oprócz uczciwej, silnej, bezwzględnej nie ręki, lecz pięści iście polskiego rządu, jeszcze czegoś innego, tej mianowicie zasady, która w świecie syndykalizmu Francyi, Anglii i Włoch nazywa się — *bouche ouverte*. Trzeba wdrożenia prawa do publicznego wyjawienia, gdzie w każdym zawodzie kryje się złodziejstwo, pasek, przekupstwo, szwindel, handel prawem przepustkami, certyfikatami i t. d. Jakimże sposobem dzisiaj najuczciwszy i najszlachetniejszy urzędnik, który pełni swoją robotę, a wie doskonale, jak to jego szef i władca operuje owemi «przepustkami» i «certyfikatami», — może wyjawić, zdradzić, oświecić gniazdo złodziejskie w interesie kraju? Toż ów szef wyrzuci go natychmiast, zgnoi w głodzie, brudzie, nędzy i zimnie. Samotny urzędnik jest taksamo bezsilny, jak samotny robotnik fizyczny w fabryce, lub w warsztacie. Lecz zarówno uczciwy robotnik w fabryce i warsztacie, w kopalni, hucie, sklepie, lub gdziekolwiek, jak uczciwy urzędnik lub pracownik w jakimkolwiek zawodzie staje się potęgą, skoro zorganizuje się w związek zawodowy, czyli syndykat, który go bronić będzie od przemocy w razie wykrycia zbrodni. Samotny pracownik posiada wówczas siłę wszystkich swoich współtowarzyszów zawodu. Sam rząd, jeżeli mu idzie o wytępienie łotrostwa i łapownictwa, próżniactwa i nadużyć w urzę-

dach, winien nie przeszkadzać w organizowaniu się urzędników w związki zawodowe. Jeżeli mogą powstać związki metalowców i tkaczy, robotników ziemnych i górniczych, rozmaite co do natury zatrudnienia, to również mogą powstać związki najrozmaitszych dykasteryi urzędniczych, związki profesorów uniwersytetu, nauczycieli gimnazyów, nauczycieli ludowych, pracowników, zatrudnionych w technice, przemyśle, w instytucjach i biurach prywatnych, w bankach i magazynach, w sztukach, publicystyce, literaturze, — i stworzyć organizację, która służyć będzie ekonomicznym i idealnym celom swych członków. Leży przedemną kilka pierwszych numerów czasopisma p. t. «Pocztą», organu związku zawodowego pracowników poczty, telegrafu i telefonu Rzeczypospolitej Polskiej. Nakład tego wydawnictwa bije się w liczbie dziesięciu tysięcy egzemplarzy, a numery jego docierają do wszystkich miast, miasteczek, osad, wsi i stacyi pocztowych, — dziś, gdy Rzeczpospolita nie jest jeszcze złączona w jedno ciało i gdy urzędnicy całych jeszcze ogromnych prowincyi nie należą do związku zawodowego pracowników poczty. Sam tedy, jeden związek zawodowy ma już swe pismo, ozdobione działem literackim, doskonale redagowanym. Czy nie byłoby to rzeczą pożądaną, żeby cała inteligencja polska miała chociażby jedno codzienne, wielkie i w wielkim stylu pismo codzienne, jeden przynajmniej organ niezależny od kapitału i jednostek, swój organ własny? Każdy z większych dzienników należy do kogoś, do jakiegoś bogacza, dorobkiewicza, karyerowicza, albo do związku paskarzy, przedsiębiorców dziennikarskich, którzy opi-

nie swoje, czyli opinie pożyteczne dla ich interesu, narzucali i narzucają społeczeństwu, jako jego opinie, jako wyraz sumienia ojczyzny. Częstość te dzienniki nabywał tajemnie któryś z rządów zaborczych, albo dawał poprostu pieniądze łajdakom, pochodzącym z polskiego łona, na zakładanie nowych. Nie mam tutaj miejsca ani chęci na przypominanie tej ohydy, na wskazywanie kariery rozmaitych «publicystów», robiących cichcem miliony na tej pocziwej opinii polskiej. Nieopisane krzywdy wyrządziły narodowi polskiemu pewne organy prasy, szczególnie galicyjskiej, w czasie wojny. Są, pono, ściśle i pilnie przetłumaczone, oraz dokładnie zachowane w archiwach entanty artykuły tych rozległych szmat i fatalnie nam się przysłużyły. Gdy bowiem nasi dyplomaci wysilali rozum, wymowę i talent, ażeby przekonać niechętnych nam władców losu świata, w chwili decyzji o losie Polski na całą wielką przyszłość, po przełamaniu potęgi pruskiej, i twierdzili kategorycznie, iż naród polski w całości swej, w głębi swej, w sumieniu i wzdychaniu swoim zawsze i w czasie tej wojny stał po stronie wrogów państw centralnych, co zgodne było z najistotniejszą prawdą, wydobywano z owego archiwum przetłumaczone starannie artykuły i świecono im w oczy, niby ślepą latarnią, czarno na białem, w długich felietonach rozprowadzonymi banialukami, niezrównanej finezyi i humoru pełnymi wywodami — «Dla czego zwyciężymy?» i tym podobnemi mądrościami statystów od Bisanza i z Grandu. Pismo codzienne w wielkim stylu, służące idei ojczyzny polskiej wolnej, zjednoczonej nietylko w sobie samej jednoplemiennej i jednojęzycznej, lecz połączo-

nej uniami i sojuszami sprawiedliwymi z szeregiem plemion i narodów, które się z ucisku monarchicznego wyzwoliły, pogodzonej z sąsiadami i pracującej nad podźwignięciem za pomocą trudów olbrzymich zapóźnionej kultury narodu, nad wyjarzmieniem klas pracujących zpod wszelkiego ucisku, a zpod ucisku kapitału przede wszystkim, — jest pragnieniem wszystkich ludzi wolnych. Potrzebę takiego organu odczuwają w pierwszym rzędzie publicyści polscy, szczególnie dziś, gdy kapitalizm zabiera się nanowo do chwycenia w swe ręce wszelkich warsztatów pracy i narzucenia im swego władztwa, gdy kult własności wielkiej, czy mniejszej, lecz nietykalnej i nie podlegającej dyskusji, stanął znowu na porządku dziennym w Polsce, jak stanął niegdyś po roku 48-ym we Francji, kiedy to, według określenia Gustawa Flaubert'a, najgenialszego i najbystrzejszego obserwatora dziejów człowieczych — *La Propriété monta dans les respects au niveau de la Religion et se confondit avec Dieu* — («L'éducation sentimentale». III. Str. 362).

Pewne odłamy inteligencji zawodowej powinny być przez zbiorowość otoczone najtroskliwszą opieką, — na przykład — nauczycielstwo ludowe. W samej tylko kongresówce trzeba będzie w krótkim czasie wystawić co najmniej dwanaście tysięcy szkół ludowych skomasowanych, to znaczy dwu lub trzyizbowych, a więc samych tylko nauczycieli w samem Królestwie ten odłam inteligencji liczyć będzie dwadzieścia pięć, do trzydziestu tysięcy. Każda z tych jednostek w nowej Polsce, oprócz swego związku zawodowego i opieki, jaką nad nią ów związek roztoczy, powinna czuć się

otoczoną pieczęą wszystkiego, co jest rozumem i czuciem w narodzie, powinna być w swej pracy wywyższoną i osłoniętą, wspartą i zabezpieczoną w sposób szczególny.

Inteligencya, zorganizowana w związki zawodowe i spojona wspólnym urzędem delegatury związków, czyli syndykatów, w jedno sprawne ciało, będzie w stanie dbać nie tylko o wynagrodzenie każdego ze swych członków, ale i decydować o wysokości tego wynagrodzenia, żądać podwyższeń uprawnionych i uzasadnionych, oraz bronić jednostkę od jakiejkolwiek krzywdy. Znając dokładnie i nawskróś wszystko, cokolwiek dzieje się w biurach, pracowniach, na katedrach, przy stołkach i za przepierzeniami istotnej pracy, inteligencya sparaliżuje absolutnie system protekcji nieuzasadnionej, nepotyzmu, wysforowywania koczokodanów partyjnych na stanowiska kierownicze, uniemożliwi otwieranie kluczem partyjnym wysokich drzwi rządu przez notorycznych mydłków i spryciarzy, przekupstwo dla otrzymania urzędów wyższych, karyerowiczowstwo, wszelakie nadużycie i niesprawiedliwość w awansie. Z funduszków, zgromadzonych ze składek będzie mogła tworzyć wszelkiego rodzaju pomoce materialnej i duchowej natury dla członków zespołu, będzie prowadziła własne konsumy, kooperatywy i spółki, aby członkowie mogli otrzymywać wszelkie produkty i artykuły żywności, jak mleko, masło, sery, wędliny, jaja, miód, mąkę, kaszę, rzemień i materiały na odzież, przybory piśmienne i ułatwianie w nabywaniu książek dla dorosłych i dzieci, dostęp do bibliotek i czytelni, możliwość prenumerowania czasopism, wypożyczania dzieł

na odległość, otrzymywania wydawnictw droższych, naukowych i artystycznych, — wreszcie może posłać swe własne pismo, o którym była wyżej mowa. W zakresie wytwórczym może pokusić się o zakładanie lub podtrzymywanie istniejących szwalni, pralni, pracowni obuwia, magazynów ubrań i t. p.

W dziale zdrowotności postara się o uzyskanie zniżek w sanatoriach, domach zdrowia, hotelach nad morzem, kusić się będzie o placówki własne na plażach Helu, w Puckiej zatoce, o zakładanie zdrowotnisk na Spiszu, na Śląsku Cieszyńskim, w górach Świętokrzyskich, czy gdzieindziej dla chorych i dzieci, zakładać czy podtrzymywać istniejące domy opieki dla starców, weteranów, okaleczonych, emerytów i t. d.

Gdyby obliczyć ilość inteligencji polskiej przypuszczalnie na dwieście tysięcy osób i gdyby ta ilość jednostek zdobyła się na akcye po 50 koron, powstałby kapitał dziesięciu milionów koron. Po uzyskaniu za darmo od rządu, lub, w ostatecznym razie, po nabyciu za najprzystępniejszą cenę pustej przestrzeni w Tatrach, lub obok wielkich jodłowych lasów w górach Świętokrzyskich na południowym ich zboczu, zwłaszcza wobec niezbędnie domagającego się realizacji ustanowienia państwowych rezerwatów leśnych i ochrony przyrody szczególnie w Tatrach i w górach Świętokrzyskich, należałoby wybrać miejsce i przystąpić do założenia nowego lotniska. Miejscowość taka nie powinna w żadnym razie przylegać do wsi, podpadać zarządowi gminnemu, musi być wolną od stałych rolników z ich gnojówkami i izbami, odnajmowanymi na lato. Musiałoby to być miejsce zwrócone ku

południowi, zadrzewione, o gruncie przepuszczalnym, w pobliżu rzeki i stacyi kolejowej, zbadane pod każdym względem i uznane za zupełnie odpowiednie przez specjalistów. Na tejto przestrzeni winnoby powstać miasto-ogród dla pracującej inteligencji, z domami murywanymi, higienicznymi, z kanalizacją, światłem elektrycznem, drogami w lesie, z budynkami publicznymi, jak hale na mięso, jarzyny, masło i mleko, z teatrem, salą zabaw i odczytów, z salą koncertową i kinematograficzną, z wannami ciepłemi i kąpielą w rzece. Rozmaite sposoby finansowe, zaciągnięcie dogodnych pożyczek, fabrykacja cegły we własnym zarządzie, ułatwiony dowóz materiałów i t. p. — przyczyniłyby się do tego, iż ilość domów w takiej miejscowości, nawet przy powojennej drożyznie materiałów budowlanych i cenie pracy fizycznej, byłaby znaczna. W każdym razie stanęłoby wkrótce około dwustu ośmiopokojowych domów, a z roku na rok ta ilość wzrastałaby stale. Jakkolwiek ten plan napotkałby trudności, a które każdy czytelnik, przeczytawszy te słowa, napewno dostrzeże i chętnie postawi, w każdym razie pewna część inteligencji polskiej za pięćdziesiąt koron ryzyka jednostki znalazłaby się w możności wynajęcia mieszkania na lato w doskonałej miejscowości klimatycznej, a ogół znalazłby się w posiadaniu jednej więcej placówki zdrowotności publicznej. Przybyłoby Polsce nowe Zakopane. To stare jest właśnie ostrzegającym przykładem gospodarki gminnej w letniskach i zdrowotniskach. Domy, zabrudzone wśród wiekuistych gnojowisk, zarażone od dziesiątków lat gruźlicą i wszelakimi innemi chorobami, domostwa, urągające wszelkim zasadom zdrowotności

i czystości, teraz, w czasie wojny, gdy inteligencja uciekała przed nieprzyjaciółmi ze Lwowa, z kresów Litwy i Rusi i przybywała do tego schroniska, były właśnie wyceniane do niemożliwości. Zakopane stanowi prawdziwie ciekawe studium życia polskiego. Odnalezione i wskazane przez czcigodnych inteligentów z dolin, jako zimowisko i letnisko, podniesione do godności letniej stolicy polskiej, zostało przez gazdów obdarowanych bogactwem, wskutek podniesienia cen gruntu i produktów, sprowadzone na poziom niższy, niż niegdyś, gdy ta «stolica» była cichą, podhalańską wioską, na poziom przedmieścia stolicy, ale powiatu galicyjskiego, zarażonej specyficznie chorobami. Miejscowość, otoczona niezmiernymi pastwiskami, łąkami w lasach, halami i dolinami, pełnymi ślicznych traw, nie posiada mleka i masła. Posiada je o tyle, o ile pocziwa gaździna zechce wydoić swą brudną, chudą krowinę, — nikt nie wie, czy nie zarażoną gruźlicą, — i przynieść mleko, ochrzczone wodą, dla zysku do miasta, albo utłuc masło w domowej maślnicy. Tu właśnie widać, jakim być powinno gospodarstwo wielkoprzestrzeniowe, narodowe, jak prowadzoną być winna hodowla krów z wielkimi oborami i zaprowadzoną w nich surową i ścisłą higieną krów i pracowników, czystością naczyń i źłobów. Nowe Zakopane mogłoby się puścić na hazard utrzymywania krów we własnym zarządzie, mieć własne masło i choć część dzieci polskich uchronić od niebezpieczeństwa, jakie zawiera każda szklanka mleka w dzisiejszych warunkach.

Czemże ma być organizacya inteligencji i jakiby był stosunek tego nowotworu na arenie życia społecznego do innych, już istniejących organizacyi w kraju? Nie mogłoby to być i nie powinna być nowa partya, notabene partya, złożona z samych inteligentów, gdyż w Polsce partyi nie brakuje, zwłaszcza w Warszawie. Zresztą sklejenie partyi z żywiołów przekonaniowo względem siebie wręcz przeciwnych byłoby niemożliwością. Przekonania polityczne powinno się zostawić na uboczu, jako *privatum* jednostki, taksamo zresztą, jak się to dzieje w syndykatach robotniczych. Przekonania polityczne będzie hodował i uprawiał przede wszystkim rząd narodowy. Zespół inteligencji powinien raczej wypracowywać w łonie swem ideje wszelkiego porządku, a więc i polityczne, rozpatrywać wszelakie sprzeczności, badać je, rozważać, sprawdzać, być, niejako, wielkiem obserwatorium i laboratorium kwestyi, gdzie zagadnienia etyki, kultury, polityki, zagadnienia społeczne i rozmaite zjawiska nowego życia narodowego byłyby poddawane probierzom rozumu, doświadczenia i praktyki.

A więc skupienie inteligencji polskiej w jeden ogromny obóz byłby to raczej związek syndykatów, oddziałów i odłamów we wszystkich dziedzinach pracy umysłowej. Stosunek tego nowego organizmu do innych bytujących, czy zamierzonych w świecie polskim organizacyi społecznych mógłby się dopiero w przyszłości wyjaśnić i wyświecić. Należałoby tylko jedną zasadę poczytywać za kardynalną, której przekroczenie byłoby niedopuszczalne. Związek inteligencji musiałby być oparty na zasadzie pracy i mógłby organizować tylko

ludzi pracy. Nie warto byłoby organizować wszelkiej inteligencji, jaka w kraju być może, gdyż są pewnie przedstawiciele wysokiej nawet inteligencji w sferze paskarzy, magnaterii, dorobkiewiczów, wyzyskiwaczy właśnie pracy, którzy takiego organizowania się wcale nie potrzebują i nie pragną. Ci wszyscy sprzedaliby nietylko swe sumienie, nietylko Polskę, jak to widać z ich postępowania i z procesów, które im raz wraz władza wytacza, — ale cały rodzaj ludzki dla zabezpieczenia swych dóbr, majątków, fortun, zbiorów, dla oszczędzenia sobie przykrości, wskutek niskiej i ślepej czołobitności względem każdej siły. A więc związek organizacji inteligenckich powinienby iść, jeśli nie ramię w ramię z syndykatami pracy fizycznej, to iść w tęsamą stronę — ku wyjarzmieniu człowieka i pracownika, sumienia i wolności. Nie mogłoby zresztą być inaczej, gdyż, jeżeli może być mowa o organizowaniu się inteligencji, to chodzi o sprawę inteligencji pracującej, chodzi o ten sam zawsze lud w rozumieniu Adama Mickiewicza. «Lud, to człowiek cierpiący, człowiek tęskniący i człowiek wolny na duchu».

Ten to przezierca wieków i, zaiste, wieszcz narodu, pierwszy a nieśmiertelny socjalista polski, Adam Mickiewicz, określił główną formułę statutu przyszłej organizacji inteligencji polskiej w zasadzie: «Można być w łachmanach chłopła słowiańskiego, albo w bluzie wyrobników francuskich i nie należeć do ludu, a można błyszczeć od złota i mieścić się w ludzie». («Wykłady literatury słowiańskiej». Lwów 1910. t. VII. Str. 34). My wszyscy, pospolity naród polski, wpatrzeni dzisiaj w forum wolności i prawa polskiego,

w Sejm Konstytucyjny, widzimy tam takich właśnie, którzy kładą na się «siermięgi», sukmany, świtki ludowe, «łachmany chłopca słowiańskiego», wychodzą z łona biednego ludu, jako kość z jego kości i krew z jego krwi, a nie należą wcale do tego ludu, gdyż są «obwalani błotem» złota przekupnego Austryaków, albo, jak zręczni ptasznicy, umieją tak zastawiać swe sieci i potrzaski na szerokiej arenie, iż dla siebie, do swej kabzy z posłowań i reprezentacyi biedy pogłównia, zyskują krocie i miliony, a ludowi samemu stoją na zdradzie, burząc go, podjudzając wstecznemi radami i bezmyślnemi pożądaniami, schlebiając tym jego pasynom do ziemi i lasu, które wyrastają z ciemnoty, a zgubne są dla wielkiego narodowego gospodarstwa, któreby zabezpieczyło i zbogaciło wszystkich obywateli.

Zorganizowana inteligencya pracująca może jedynie przeciwstawić się tym wszystkim krętaczom i zanos-wodcom. Ona to wypracowywać będzie ideje, według których istotnie lud fizycznie pracujący będzie mógł zacząć i dźwigać budowę gmachu swego szczęścia, ściśle spojonego ze szczęściem Polski. Zorganizowana inteligencya polska będzie w stanie wyłapać moralnie, wychwytać *in effigie*, obnażyć w swym organie, pokazać w sposób naukowy, dowodowy, eksperymentalny wszelkie frantowstwo i karyerowiczowstwo, matactwo i błagę polityków, wodzów partyi i wszelakich oszustów, żyjących z reprezentacyi biedy, zdążających po zgiętych karkach do krzeseł władzy. Ona, mająca w swem łonie wszystkich pracowników, od męża wysokiej nauki, wykładającego na katedrze uniwersyte-

ckiej, do skromnego siewcy oświaty w szkole ludowej, od głębokiego ekonomisty, czy socyologa, do zarządcy, czy praktykanta, w prywatnym rolnym majątku, od znakomitego adwokata, który bierze na siebie obronę życia klienta przed sądem, do pracownika za okienkiem pocztowym w dalekim miasteczku, od świetnego talentu publicysty do cichego współpracownika w prowincjonalnem piśmie, — obejmując wszystkich ludzi, których życie skierowało nie na drogę pracy fizycznej, lecz pracy umysłowej, ona to, inteligencya, stanie się samą siłą rzeczy czynnikiem także politycznym, ukaże się na widowni i zacznie grać rolę wybitną. Ona jedna, inteligencya zorganizowana, siostra rodzona pracy fizycznej, może tej drugiej wyjaśnić istotną prawdę, rozwikłać zgmatwane i wrzaskliwie głoszone tezy prowodyrów partyjnych, wskazać istotną drogę, po której kroczyć należy. Ona tylko czynić to będzie bezinteresownie, gdyż nie będzie polowała na mandat, ani nie będzie na gło zenui zasad zbijała majątku. Nie wysługując się już partyom i siłom, wrogim ludowi, sama przez organizację uniezależniona i sama będąc ludem, może w sposób śmiały, decydujący i niezłomny osiągnąć prawdę w dziedzinie społecznej, o ile tylko osiągnięcie prawdy dostępne jest dla ludzi. Jednostka nie może się kusić o mentorstwo w rzeczach tak dalece skomplikowanych, biegnących, stających się, będących samem życiem. Nie może się również o to kusić żadna z partyi, gdyż partye, o najszlachetniejszej i najzaczniejszej tendencji, są ugrupowaniami jednostronnemi, zbyt przesiąkniętymi doktrynami, awersyami, żądzami, nienawiścią i zemstą, uporem i dumą kierowni-

ków, którzy je w ruch wprawiają. Może tego spróbować tylko sam intelekt narodu, ta doświadczalnia i stacya naukowa, tysiącem żywych nerwów docierająca do wszystkich peryferyi, wrośnięta w samo życie, w łono ludu, odczuwająca każde drgnienie żywej, stojącej się boleści i radości.

Powiedzą, oczywiście, iż partye polityczne, pozbawione inteligencji, która je stworzyła i prowadzi, do reszty zdziczają, nie będą już nic innego rozumiały, oprócz samego, najbardziej gołego partyjnego interesu, i nic czuły, oprócz ślepego i głuchego partyjnego egoizmu. Sądzę, iż stanie się przeciwnie. Usunięcie wstrętnej blagi karyerowiczów, manewrujących losami partyi, wyjdzie tym partyom na dobre. Milioner, który mianuje się «towarzyszem» ubogich mularzy i cieśli, nie posiadających nic zgoła, oprócz dziennego zarobku, — albo niezamożny prawnik, który doradza różnym żubrom reakcyi, jak iść w głębszą jeszcze puszcę obskurantyzmu, dobrze zrobią i partyom i sobie, gdy zajmą swe naturalne stanowisko. Wszyscy ludzie w Polsce otrzymają początkową szkołę i prawo dostępu do źródeł wykształcenia wyższego. W partyach politycznych znajdą się napewno ludzie ciężkiej pracy, którzy, otrzymawszy podstawy wiedzy, dopełnią nocami swe wykształcenie, nietylko warsztatowe i zawodowe, ale także rozszerzą swe wiadomości w dziedzinie społecznej i politycznej, zwłaszcza, gdy inteligencya, mówiąca już tylko bezinteresowną prawdę, da im możliwość sięgnięcia do źródeł i umożliwi istotne zgłębienie rzeczy przez udostępnienie wszelkich pomocniczych środków. Ci to ludzie z warsztatów, prawdziwi robotnicy,

jak to już się stało na zachodzie, po wydaleniu inteligentów z kierowniczych stanowisk w swych organizacjach robotniczych, obejmą zarząd partii zawodowych i doskonale go będą sprawować. Przecież o to cała rzecz idzie w zakresie cywilizowania się świata, żeby członkowie partii, wyrażających przedewszystkiem ideał poziomy walki o chleb codzienny, przemienili się na świadomych obywateli, czyli na inteligentów. Nie co innego, tylko osiągnięcie równego dla wszystkich poziomu inteligencji jest celem postępu mas pracujących, więc jakże można trzymać te masy w zależności pańszczyźnianej od pewnych zwierzchników, nie z ludowego wychodzących łona? Nawet parobcy z folwarków już dziś robią niespodzianki «socyologom», jak, na przykład, w lubelskiem, gdy udowadniają, nie godząc się na projekty parcelowania wielkich, dobrze zagospodarowanych majątków na rzecz chłopów posiadaczy, jaką to «utopią» jest idea skutecznego, umiejętnego, narodowego zagospodarowania wielkich latyfundiów przy pomocy rolnego proletaryatu. A więc i najuboższy duchowo proletaryat da sobie radę bez pomocy kierowników, gdy w bezinteresownej inteligencji znajdzie doradcę naprawę ideowego. Niektóre partie, pozbawione przywódców, padłyby zaraz, a przez ten swój chwalebny upadek zmniejszyłyby zamęt na świecie. Kierownicy zaś tych zespołów, pociągnięci do światła przez ogół inteligencji, ukazałyby swą istotną nicość.

Zresztą, o ile udział inteligencji w partiach i praca ich tam jest konieczną, to życie samo pokaże. Na razie chodzi przecież o organizowanie żywiołu do-

tań niezorganizowanego i o usunięcie w tym względzie przeszkód ze strony partii istniejących. Nienawiść między jednostkami, zatrudnionymi w rozmaitych wrogich sobie partiach, zmniejszałaby się niewątpliwie, gdyby ci ludzie raz spotkali się, zobaczyli na oczy i porozmawiali ze sobą. Ludzie zaczęliby pracować przy jednym stole, dzielić się myślami, dostarczać sobie decydujących dowodów w zakresie zasad głoszonych, spierać się i przekonywać, zamiast nienawidzić się i znieważać¹. Wynikłoby z tego pożytek oświecenia tej ciemnej, krętej i zawiłej drogi, po której ciągną wielkie tłumy. Częstość zacierzawiony *leader* partyjny powtarza nieszczęśliwym ludziom stare komunały i zwietrzałe dziwolągi, gdy życie absolutnie co innego wytworzyło i świat innej zgola domaga się nauki.

¹ Miałem możność obserwowania takiego zespołu na małą skalę w Zakopanem, od grudnia 1914 do początku 1916 roku, gdy zaszła potrzeba bronięcia się przeciwko koncepcji sojuszu Polski, budzącej się, z państwami centralnymi i przeciwko planom okrojenia granic przyszłego państewka do minimalnych rozmiarów w koncepcji galicyjskiego ANKN-u. Wsólnie z Janem Kasprowiczem wytworzyliśmy wówczas tajną organizację, która, postawiwszy sobie za ideał niepodległość ojczyzny i zjednoczenie wszystkich ziem polskich, łączyła dość znaczny zastęp ludzi pierwszorzędnych z najrozmaitszych obozów i stronnictw. Na tajnych naszych schadzkach zasiadał esdek obok zakonnika dominikanina, pepesowiec i zeremierz idej legionów obok najzbarliwszych endecków, konserwatywny hrabia i radykalny student — i t. d. Organizacja ta sprawnie, owocnie i pożytecznie pracowała, dopóki nie została wytropiona przez szpiegów, zdenuncjowana do Armée-Ober-Komando i poddana rozmaitym represyom, które doprowadziły do jej unicestwienia.

W jakikolwiek sposób «załatwiona» zostanie kwestya rolna, czy tak, jak projektują «socyologowie», (wykup wielkiej własności w ciągu 25 lat przez chłopów, którzy cierpliwą kolejką czekać będą na przeprowadzenie parcelacyi i komasacyi), czy wszczęta będzie, jak ktoś zauważył ta «niedorzeczna sprawa w bardzo mądry sposób», — czy inaczej, jak projektują socjaliści sejmowi, (którzy popełniają wielki błąd, ograniczając prawo posiadania ziemi do 100 morgów), albo utopiści, jak np. autor broszury p. t. «Początek świata pracy», zawsze, jeśli Polska nie ma stać się krajem barbaryi chłopskiej, gospodarującej tak, jak się barbaryi będzie widziało, powstanie na obszarach wiejskich, obok chłopów pracujących, znaczny zastęp inteligencji — agronomów, instruktorów, kierowników spółek, kooperatyw, mleczarstwa, ogrodnictwa, rybołówstwa, leśnictwa, nauczycieli wędrownych i t. p.

Po przyłączeniu obudwu ziem śląskich z ich kopalniami i wielkim przemysłem węglowym, po objęciu salin wielickich i przemysłu naftowego zagłębi borysławskich, po puszczeniu w ruch nanowo przemysłu przedziałniczego, metalurgicznego, farbiarskiego w Warszawie, Łodzi, Białej, Katowicach, Bytomiu, Białymstoku, Częstochowie, Dąbrowie, Ostrowcu, oraz w rozmaitych nowych punktach i centrach fabrycznych — musi powstać ogromna ilość zawodowców, inżynierów, sztygarów i wszelkiego stopnia kierowników, którzy, jak to było przed wojną, należeli, albo do socjalistów, albo do «endeków», solidaryzowali się ze strajkami, albo stali na zdradzie robotnikom, trzymając «sztamę» z fabrykantami i kapitalistami.

Rządy zaborców rade były z tego rozdwojenia pracowników jednego właściwie zawodu, o różnym tylko poziomie wiedzy technicznej i upodobań kulturalnych. Zapomocą podsycania wrogości tych dwu sił łatwiej było zaborcom wyłapywać przywódców buntu politycznego, wiedzieć, co się dzieje w obudwu obozach i panować nad całością życia przemysłowego. Rząd polski nie ma żadnego interesu w szczuciu na siebie dwu odłamów pracy w fabrykach i kopalniach, lecz przeciwnie ma wszystkie racje po temu, żeby suma i natężenie tarć między nimi zmniejszyły się do minimum, czyli żeby postęp i przemiana z gorszego na lepsze odbywała się jaknajszybciej i jaknajsprawniej. Na czele rządu polskiego stoją, jak widzieliśmy, ludzie, co zdawna i głęboko miłują losy emancypacji pracy spod władzy kapitału. Ta więc potężna sprężyna, która judziła dwie siły motorowe życia przemysłowego w Polsce — inteligencję kierującą i robotników pracujących fizycznie, — dziś odpadła. Pozostaje tedy możliwość ich współdziałania w tym duchu, ażeby przede wszystkim stół ojczysty był obficie zastawiony, żeby było co jeść, w co się odziewać i żyć w sferze własnej kultury, — żeby ideał równego i sprawiedliwego podziału był przeprowadzony jaknajskrupulatniej i jaknajbardziej kategorycznie, oraz, żeby ta warstwa społeczna, która z jałowych i surowych materiałów wyprodukowywać będzie niezmierne bogactwa, uzyskała też największy, a może ostateczny wpływ na decyzje w rzeczach zarządu krajem.

Co tu powiedziane zostało o fabrykach i kopalniach stosuje się do kolejnictwa, tego działu pracy pu-

blicznej, który teraz rozpostrze się na rozległe dziedziny, na ziemi i prowincye, zrastające się w jeden organizm państwowy. Linie kolejowe pobiegą we wszelkich kierunkach. Lokomotywa polska zaświszczce w szczylinach wysokich gór i obok cichych wioseczek na pławskich równinach, ponad morzem i w głębi ciemnej prastarych lasów. Wszędzie wieść będzie postęp zamolony pracownik i czysto odziany inżynier, każdy według natury swego zajęcia. Ta to natura pracy, suma zdobytej wiedzy, poziom kultury, upodobania życiowe, formy towarzyskiego obcowania, zmuszają do tego, że ludzie pracujący w jednym fachu grupują się we dwa obozy. Nie leży to w ramach ideału, lecz tak decyduje nieubłagane życie i ta pobudka arystokratyzmu, którą wykazał Benedetto Croce, twierdząc, iż «daremna to rzecz ją negocować». Jeden zachwyci się koncertem F-mol Chopina, a drugi nudzi się «do znaku», słuchaniem tego arcydzieła, a zachwyci się arya ręcznej harmonijki, albo wyrwasem gramofonu; jeden uwielbia czystą i subtelną sztukę, a drugi zanudza się, czytając stronicę poezyi i ziewa, patrząc na arcydzieło malarstwa. Zmuszać ludzi kulturalnych, oświeconych i subtelnych, żeby nieodmiennie zniżali się do poziomu ordynarnego prostactwa, byłoby dla nich torturą, a w zasadzie czynem, pchającym wstecz samo życie. Lepiej jest utrzymać te dwie siły, każdą w swoim zakresie, z warunkiem, że wyższa nie będzie nigdy wyzyskiwać pracy, tępić i tamować możliwości rozwoju, ruchu, życia i praw do nabywania wszystkich i wszelkich zasobów niższej. Trzeba, żeby ta pierwsza stała się, jak na całym poziomie życia, nauczycielką, i oświecicielką

drugiej. Nawet w świecie artystycznym, najmniej podatnym do organizowania się w zespół zawodowy, dokonał się zwrot poważny do pracy wspólnej, o czym świadczy zjazd plastyków w Warszawie i powzięte na tym zjeździe rezolucje, wykreślające przyszłe drogi prac w tej dziedzinie. Tylko w dziale «literatury pięknej» trudno o wykreślenie jakiejś jedności działania. W piśmieku p. t. «Projekt Akademii literatury polskiej» (Warszawa 1918) wskazywałem te prace, które tylko wspólnymi wysiłkami wybitnych inteligencji literackich dałoby się wykonać, jak — 1) sprawa czystości i piękności języka, tak bezbronnego i obarczonego nawałą prześladowań, jak polski, 2) sprawa rozszerzenia kultury literackiej na szerokie warstwy inteligencji i ludu, 3) sprawa instancyj i obrony twórczości wolnej.

Dotąd nie nastąpiło w tej sferze nic, coby wskazywało na dążność literatów do organizowania się. Ministerium sztuki i kultury, mające na swem czele Zenona Przesmyckiego, którego imieniem radziłem nazwać organizację literacką, powstałe po wskrzeszeniu niepodległości państwowej, boryka się, jak dotąd, z brakiem środków. Nie leży to, zresztą, w interesie literatury niezależnej, ażeby władza państwowa dopiero musiała pobudzać i popychać ku organizowaniu się pracowników tej grupy inteligencji. Inicjatywa powinna wyjść od literatów i wówczas dopiero może doznać poparcia z góry.

Nie mogło być zamiarem piszącego te uwagi wykreślanie ścisłego programu i metod organizowania się

poszczególnych zawodów i odłamów inteligencji polskiej. Byłoby to zabieganiem drogi życiu, pędzącemu po nowych szlakach Polski wskrzeszonej. Samo to życie znajdzie swe formy, chodziło tylko o uświadomienie sobie potrzeby stworzenia tych form właśnie. Istniejące oddawna, lub powstające na wszystkie strony i w każdej dziedzinie organizacje pracującej, zawodowej inteligencji spełniać będą w odradzającym się społeczeństwie rolę wielkiej komisji fachów, niewidzialnego a jednak stale czynnego urzędu, prowadzącej nieoświeconych pracowników fizycznych po drodze postępu ku osiągnięciu istotnego wpływu na władzę. Takiej siły nie mogą posiadać nieoświeceni i z natury swej zasklepieni w sobie, konserwatywni chłopci, o ile im to właśnie, po ogarnięciu ziemi wielkofolwarcznej i podzieleniu jej na działki, przypadnie rola główna, jako warstwie najliczniejszej. Rolę taką może spełniać z pożytkiem dla całego narodu tylko inteligencja, pracująca pospółu z proletaryatem, zorganizowanym w związki zawodowe. Te dwie siły, dopełniając się stale wzajemnie, mogą stworzyć w Polsce czynnik, dominujący bezwzględnie i dążący stale szlakami wiecznego postępu.

Zakopane. W maju 1919 roku.



Biblioteka Główna
Akademii Sztuki Wojennej

9807/1



11-009807-000-0